

MERKURIUSZ HISTORYKÓW

MAGAZYN STUDENCKIEGO KOŁA

red. D.Piotrowski R.1997 nr 12

Pół roku temu stery naszej Uczelni, Wydziałów, Instytutów itd., przejęły nowe władze. Od tegoż czasu studenci Historii, Politologii, i Administracji mają szansę pogłębiać swoją wiedzę w nowym budynku. Minął już najbardziej stresujący okres w życiu studentów - sesja.

W związku z tym poprosiliśmy o kilka słów "szefów" naszego Wydziału i Instytutu. Z prof.dr hab. Maksymilianem Grzegorzem rozmawiała Zuzanna Dziża; z prof.dr hab. Włodzimierzem Jastrzębskim - Daniel Piotrowski.

XXXXXXXXXX

NASZE ROZMOWY

Z.Dziża - Po stanowisku Dyrektora Instytutu objął Pan stanowisko Dziekana. Czy nastąpiła duża zmiana obowiązków?

Prof.M.Grzegorz - Dość znaczna. Wydział Humanistyczny należy do największych, liczy ponad 5400 studentów, 243 pracowników naukowych, nauczycieli akademickich, znaczną liczbę personelu administracyjnego. Coraz większa liczba studentów powoduje brak pomieszczeń - zrobiło się bardzo ciasno. Dziekanat potrzebuje następnych pomieszczeń, a nasz Wydział poważnie się rozwija. Na Politologii utworzono nowe specjalności: dziennikarską, administracyjną. Staniemy znów przed problemem zabiegania o nowy budynek. Przemysłowa jest dużym obiektem, ale mimo to Zaczyna się robić ciasno. Podobnie jest na Grabowej. Mamy nadzieję pozyskać nowy obiekt, który chce nam przekazać Prezydent Bydgoszczy. Niedaleko Przemysłowej jest bankrutujący hotel - ma być przystosowany dla Bibliotekoznawstwa. Następny obiekt będzie potrzebny dla Administracji. Zabiegamy o pierwszoetatowych profesorów, co jest warunkiem utworzenia studiów 5-letnich. Nasza uczelnia powiększyła się o 10 profesorów już w ostatnich trzech miesiącach. Doszedł m.in. prof. Wrzosek. Mamy więc szansę na powiększenie kadry.

- Może więc dojść do tego, że każdy kierunek będzie miał swój budynek.

- Nasz Wydział ma już trzy budynki, a myślę, że wkrótce będzie ich pięć.

- Jakie wg Pana są plusy i minusy przeprowadzki na Przemysłową?

- Plusem jest uzyskanie obiektu o dużym metrażu liczącym prawie 4,5 tys. m² - to dużo. Problem stanowi tu jednak duża odległość i problemy komunikacyjne. Lepsza jest uczelnia skupiona wokół swojej admi-

nistracji centralnej. Nie widzę jednak szansy pozyskania w centrum Bydgoszczy odpowiednio wielkich obiektów dla naszych kierunków.

- Pytanie dotyczące linii autobusowej nr 59. Wszyscy wiemy w jakich warunkach studenci, zresztą i wykładowcy również, dojeżdżają. Czy jest szansa na zmianę?

- Niby tak. Interweniował w Komunikacji sam Prezydent miasta, Wiceprezydent Pastuszewski (bardzo nam życzliwy!)... Nie mają Oni jednak 100% wpływu na Komunikację. Interweniował także Dziekanat, Dyrektor Administracyjny, Rektor. Mam nadzieję, że to się z czasem ułoży. Jest też próba wprowadzenia prywatnego transportu.

- Z tym, że będzie się to wiązało z kosztami, które poniosą studenci!

- Tak, ale wg Komunikacji studenci nie kasują biletów. Jest to powodem braku śladu po przejeździe pełnego autobusu. Mamy na to skargi. Ze swojej strony zaproponowaliśmy autobusy bezpośrednio z dworca, zwłaszcza w piątek soboty i niedziele.

- Dla studentów zaocznych?

- Tak. I oczywiście zwiększenie częstotliwości dla dziennych.

- Wracając jeszcze do spraw uczelni. Co udało się władzom zrealizować z założonych planów?

- No właśnie. Wydaje mi się, że najistotniejsze sprawy związane z podwyżkami dla pracowników zostały przeprowadzone sumptem własnym uczelni. W związku z wprowadzeniem studiów komercyjnych uczelnia jest dość zamożna. Dzięki temu poszczególne Wydziały mają znaczne środki na remonty. Po podwyżkach pensji profesorskich przewidujemy podwyżki dla asystentów, którymi jest, jak pani zapewne wie, bardzo niewielu. Politykę kadrową prowadzi się taką, żeby ograniczać drugie etaty - są one płatne ze środków przekazanych nam przez Ministerstwo. Likwidacja tych etatów powoduje, że automatycznie rosną uposażenia. Myślę, że wiele rzeczy udało się zrealizować. M.in. umblowanie obiektu, usprzętowanie, Kupno większej ilości komputerów.

- A plany na przyszłość?

- Uzyskanie praw habilitacyjnych dla Wydziału. Niestety w tej chwili zostało to utracone. Nie użyto żadnego poważnego argumentu uniemożliwiającego uzyskanie takich praw. Argumenty są doprawdy żenujące (np. że część profesury jest dojeżdżająca). Myślę, że jest to celowe działanie. Musimy wznowić wniosek. Niestety praw tych nie uzyskała również Filologia Polska.

- Jak daleko w takim razie, posunięta jest sprawa Uniwersytetu w Bydgoszczy?

- Myślę, że jest to rzecz dość odległa. Wymaga to samodzielnych wydziałów mających prawa habilitacji. A to właściwie tutaj nie istnieje. Część wyższych szkół wycofuje się. Natomiast w pełni akceptują i popierają ten pomysł władze. Mam nadzieję, że z czasem do tego dojdzie.

- Czy w planach Uczelni jest punkt dotyczący zaproszenia jakichś osobistości?

- Tak, jest to w programie Instytutu. Zapraszanie także znanych historyków z zagranicy (np. prof. Udo Arnold). Zaproszenia wysłaliśmy także do Szwecji, Anglii. Na naszym Wydziale zostanie zatrudnionych kilku Niemców którzy niestety, zgodnie z programem redukcyjnym, tracą pracę w Niemczech.

- Bardzo dziękuję za rozmowę.

XXXXXXXXXX

Daniel Piotrowski - Poproszę o Pańską ocenę przenosin na Przemysłową.
Prof. W. Jastrzębski - Jest ona oczywiście z natury subiektywna! Przecież ja jestem "ojcem chrzestnym" tego wszystkiego. Będąc Dziekanem Wydziału Humanistycznego wiedziałem, że się "dusimy". Nie mówię tu tylko o kłopotach lokalowych historyków, lecz również całego Wydziału. Była koncepcja pozyskania całego budynku przy Placu Weysenhoffa - niestety okazała się nierealna. Wtedy pojawił się problem - co dalej? Plac Weysenhoffa doskwierał nam z różnych przyczyn. Z jednej strony piękna aula, z drugiej - prawie wszystkie pomieszczenia dydaktyczne wychodziły na ulicę. Hałas uniemożliwiał czasami prowadzenie zajęć. Do tego Historia bardzo się rozbudowywała, ciągle przybywało nam studentów. Wreszcie zaczęło po prostu brakować pomieszczeń. Kolejna sprawa to sytuacja pracowników, którzy

"gnieźdząc" się po kilka osób w jednym pomieszczeniu nie mieli wyrunków do pracy naukowej. Ostatnią sprawą była biblioteka, którą udało się kupić. W związku z tym powstała myśl, aby szukać takiego obiektu, w którym można byłoby polepszyć warunki dydaktyczne, pracy pracownikom i wreszcie przygarnąć bibliotekę. Przecież przy każdym szanującym się Instytucie powinna być dobra biblioteka. Władze miejskie wskazały nam biurowiec po upadłym

Kombinacie Budowlanym. Zdecydowano się odstąpić go nam w użytkowanie na 30 lat. To dużo. Mnie już nie będzie, a Historia przetrwa. O to, co będzie później niech już się następcy martwią. Nie wiadomo było, jaki Wydział przejmie budynek. Okazało się, że tylko ja, jako jedyny, złożyłem ofertę. Dalej nastąpiła już kosztowna adaptacja - remont, zakup mebli.

Cóż, pracownicy przeszli tutaj bez specjalnego szemrania. Stałem wtedy trochę wyżej w hierarchii, więc może nie słyszałem... Mogę jednak odpowiedzialnie powiedzieć, że strasznie nam zazdroszczą.

Niestety, pomimo tak dużego lokalu, zaczyna brakować już miejsca. Biblioteka ma bardzo małe rezerwy. Ostatnio Dyrektor Biblioteki Głównej zaproponowała, aby wpuścić do naszej biblioteki Administrację i Politologię. Miałoby się odbyć to kosztem części księgozbioru historycznego! Oczywiście nie wyraziliśmy zgody. Wolimy mieć dobrą bibliotekę historyczną, niż wszystkiego po trochu. Niech oni sami budują sobie bibliotekę! Planujemy poszerzenie księgozbioru, otrzymujemy także dary. Ostatnio подарowano nam piękny zbiór prac wydawanych w czasach pruskich.

- Gościmy wielu ciekawych ludzi. Zrozumiałem, że są zachwyceni naszymi warunkami lokalowymi?

- Bardzo im się podoba. Profesor Grabski stwierdził, że u nich na Uniwersytecie Łódzkim nie ma tak dobrych warunków. Panowie z Poznania myślą podobnie.

- Czy jednak przedstawiali swoje wrażenia dotyczące okolicy?

- No cóż, nie badałem aż tak dogłębnie.

- Poproszę o przedstawienie planów rozwojowych Instytutu.

- Najważniejsze to otrzymanie praw habilitowania. Zostało to niestety zawieszono - ale nie odrzucone! Preteksty, które wykorzystwała Centralna Komisja ds Stopni i Tytułów Naukowych są według mnie śmieszne. Zarzucono nam, że większość profesorów jest dojeżdżających. Są Oni jednak przecież na całym etacie. Na Zachodzie profesorowi kończy się kontrakt po 5 latach i jedzie dalej. Nikt nie robi z tego problemu. Zarzucono nam również, że za mało wydoktoryzowaliśmy. Nie określono jednak potrzebnej ilości do dostąpienia zaszczytu. Musimy w tej chwili zdobyć jednego (dwóch) profesorów tytularnych. Jedna sprawa już się szykuje. Pani prof. Janiszewska-Mincer "spełnia" już potrzebne warunki (książka profesorska w druku, doktor wydoktoryzowany). Niestety procedura trwa około 2 lat.

Każdy szanujący się Instytut powinien mieć około 15 profesorów specjalistów. My mamy już 14. Przydałby się nam jeszcze tylko drugi średniowiecznik. Ubolewam za to nad dosyć wolnym rozwojem średniej kadry. Jest u nas grupa doktorów będących już dosyć długo adiunktami. Jest to całkowite przeciwieństwo doktoryzowań, które idą u nas bardzo pięknie. Proszę zauważyć, że asystent jest w Instytucie w zaniku (tylko 5).

Staramy się także promować Instytut. Widzi to ten, kto czyta chociażby "Serwis" uczelni. Staramy się organizować konferencje, dużo publikować, prezentować się na zewnętrznych imprezach - także międzynarodowych. Historia jest bardzo młodym kierunkiem na WSP. W związku z tym sami musimy starać się wyeksponować.

- Bardzo dziękuję za rozmowę.



CZY WIEDZIELI ?

23 sierpnia 1939 roku ministrowie spraw zagranicznych III Rzeszy (Joachim von Ribbentrop) i Związku Radzieckiego (Wiaczesław Mołotow) podpisali w Moskwie układ o nieagresji. Sprawa ta została już bardzo szeroko opisana w literaturze (z nowszych publikacji: K.Grunberg, B.Otręba, Joachim von Ribbentrop. Kariera ministra Trzeciej Rzeszy, Bydgoszcz 1991; A.Bullock, Hitler i Stalin. Żywoty równoległe, W-wa 1994).

Integralną część układu stanowił tajny protokół dodatkowy. Dzielił on Europę Środkowo-Wschodnią na dwie strefy "interesów", przewidując m.in. podział Polski wzdłuż linii Narwi, Wisły i Sanu. Zaznaczono również, że obaj kontrahenci sami zdecydują, czy w przyszłości ma istnieć odrębne, samodzielne państwo polskie. (Treść tajnego protokołu: Grunberg, Otręba, s.150) Treść protokołu miała pozostać w najściślejszej tajemnicy. Zabiegała o to zwłaszcza strona niemiecka. (H.Batowski, Zachód wobec granic Polski 1920-1940. Niektóre fakty mniej znane, Łódź 1995, s.50.) Niemniej wystąpiły przecieki.

Pewne szczegóły z owego tajnego protokołu znane już były bezpośrednio po jego podpisaniu (kwestię tę dopiero niedawno poruszono w literaturze). Najobszerniejszą informację zdobyła ambasada amerykańska w Moskwie i ambasador tego kraju Laurence Steinhardt. Treść telegramu adresowanego do

Sekretarza Stanu w Waszyngtonie, wysłanego z Moskwy 24 sierpnia, o godz. 11.15, odnalazł i opublikował dopiero w 1938 r. prof. Yale University Piotr Wandycz. (P.Wandycz, Telegram ambasadora Steinhardta, "Zeszyty Historyczne", Paryż 1938, z.84, s.204-207).

Fakt długiego nieodnajdywania tego ważnego dokumentu ma pochodzić z niewłaściwego zaszeregowania go w registraturze. Henryk Batowski wysunął podejrzenie, że odpowiedzialny za to urzędnik registry działał świadomie. Mógł mieć jakieś pochodzące z zewnątrz powody ... (H.Batowski, "Przecieki" o tajnym protokole z 23 sierpnia 1939, "Polityka", 11 III 1939, nr 10, s.12)

Część telegramu Steinhardta szczególnie nas interesująca brzmi następująco: "Zostałem poinformowany w ścisłym zaufaniu, że osiągnięto wczoraj wieczorem pełne porozumienie między rządami sowieckim i niemieckim odnośnie do spraw terytorialnych w Europie wschodniej, w wyniku którego Estonia, Łotwa, wschodnia

Polska i Besarabia zostały uznane za sferę żywotnych interesów sowieckich (Wandycz, s.207.)

Okazuje się, że o tych rewelacjach zdobyły informacje także inne kancelarie dyplomatyczne. W Berlinie (24 sierpnia) o głównych danych dowiedział się ambasador francuski Coulondre. Zawiadomił on natychmiast MSZ w Paryżu telegrafując, iż "Niemcy i Rosja porozumiały się /.../, czego pierwszą konsekwencją ma być podział Polski /.../, wspólna granica ma przebiegać wzdłuż Wisły" (Batowski, Zachód..., s.61) Minister spraw zagranicznych Francji nie powiadomił Polski o wynikającym zagrożeniu. Los sojusznika był mu wówczas całkowicie obojętny. (Tamże, s.61).

Nie wyjaśnione do dziś są powody nieprzekazania Polsce treści tajnego protokołu. Można pozostawić je tylko w sferze domysłów i spekulacji. Nie udało się również stwierdzić, czy i w jaki sposób dowiedzieli się o tej sprawie Anglicy - brak danych śródzkowych. (Wandycz, s.205.)



Agnieszka Bartosik

I Rok

WIERZENIA RELIGIJNE GERMANÓW NA PODSTAWIE "GERMANII" TACYTA część I

Germanie to lud indoeuropejski, który na przełomie II i I tysiąclecia p.n.e. zasiedlał tereny Półwyspu Jutlandzkiego i Skandynawskiego. Stamtąd około 1200 r. p.n.e. ruszył na południe, by następnie rozprzestrzenić się na znacznych obszarach Europy. Tak doszło do rozpadu dotychczasowej wspólnoty językowej i kulturowej - ugruntowania się podziału na Germanów północnych, wschodnich i zachodnich. Ci ostatni osiedlili się nad Renem, na wschód od niego i nad górnym Dunajem. Tego właśnie obszaru dotyczy relacja Tacyta /Publius lub Caius Cornelius Tacitus, ok. 55 - ok. 120 r. n.e./.

W odniesieniu do tego zagadnienia istotne będzie również podanie etymologii pojęć - Germanie i Germania. Oba stanowiły dzieło Rzymian. Po raz pierwszy prawdopodobnie użył je Cezar /Caius Julius Caesar, ok. 100 - 44 r. p.n.e./, aby wypuklić różnicę między Gallami, cywilizowanymi mieszkańcami obszaru kultury lateńskiej, a ludami stojącymi na niższym stopniu rozwoju. To co jest istotne to fakt, iż zasadniczym kryterium podziału stał się nie język, lecz poziom rozwoju. Germanie sklasyfikowani zostali tym samym jako prymitywny kulturowo i społecznie lud. Właśnie o owej prostocie obyczajów wyrazi się z aprobatą i uznaniem Tacyt. Również jednak dla niego podstawą do określenia danego plemienia mianem germańskie będą obyczaje i zwyczaje (Tacyt, Germania, 46, 242, tł.S.Hammer, W-wa 1938). Obaj, Cezar i Tacyt, zgodnie też termin Germania odnosić będą do obszarów na wschód od Renu i na północ od górnego i środkowego Dunaju.

Czy można więc mówić o jedności Germanów, o istnieniu jakiejś świadomości wspólnoty? Pewne wskazówki niesie już samo słowo-Germanie, gdzie w języku łacińskim "germanus" oznacza "rodzonego brata". Cezar użył więc go w konkretnym celu. Jednakże w pierwszych słowach niniejszego artykułu była mowa o rozpadzie wspólnoty Germanów i jak wykaże historia, sami Germanowie nie stworzą żadnego określenia na "pangermańską" wspólnotę etniczną, która obejmowałaby wszystkie trzy odłamy ludności germańskiej. Lecz więź ponadplemienna wród ludów zachodniogermańskich istniała. Znalazła ona odbicie w informacji Tacyta o żywej wśród Germanów tradycji, która ich korzenie wywodziła od trzech synów Mannusa (Tacyt, 2, 214.). Dopiero w tym kontekście zrozumiałe staje się stanowisko Cezara, który pojęcie "Germanie" odnosił do odłamu zachodniego tego ludu.

Dlatego mówiąc Germanie, trzeba mieć na uwadze, że nie mamy do czynienia z ludem o jednolitej kulturze. Tym samym termin "wierzenia germańskie" nabiera w pewnym stopniu charakteru umownego, co nie wyklucza oczywiście istnienia cech ogólnogermańskich.

Wiadomości o religii Germanów rejestrowały powstające w Grecji i Rzymie dzieła geograficzno-historyczne. Jako najważniejsze należałoby wymienić Cezara "Bella Gallicum", Pliniusza Starszego /Caius Plinius Secundus, 23-79 r. n.e./ "Bella Germaniae" - dzieła niestety zaginione. Także poematy skaldów islandzkich uzupełnione o wiadomości zebrane przez Snoriego Sturlusona. Przy czym te ostatnie pozycje, konkretnie chodzi o "Eddę Starszą" i "Eddę Młodszą", odnoszą się przede wszystkim do terenów Skandynawii. Jednak i one przyczynią się w pewnym stopniu do zrekonstruowania wierzeń Germanów zachodnich.

Źródłem o najważniejszym znaczeniu będzie "Germania" Tacyta. Autor był historykiem rzymskim, żyjącym w latach 55 p.n.e.-20 n.e. i związanym z kregami arystokracji. Opowiadał się za bliską współpracą cesarza z senatem,

w tym ostatnim widząc ostoję starych cnót i tradycji. Prace historyczne Tacyta pojawiły się wraz z nastaniem rządów Nerwy i Trajana, mimo, że już za Domicjana piastował on wysokie godności państwowe. To milczenie jednak miało swą wymowę. W ten sposób Tacyt sprzeciwiał polityce Domicjana, nacechowanej podejrzliwością i surowością. Pisząc wyrażał poparcie dla kolejnych cesarzy, którzy gwarantowali możliwość swobodnego wypowiedziania się.

Jednym z pierwszych dzieł Tacyta była właśnie "Germania" /"De origine et situ Germanorum"/ dająca pełny obraz życia politycznego, społecznego i duchowego plemion żyjących na wschód od Renu.

Okoliczności jej powstania do dziś budzą wiele kontrowersji. Jako jeden z powodów wskazuje się społeczne zapotrzebowanie w związku z zainteresowaniem Rzymian niebezpiecznym, północnym sąsiadem. Stosunki rzymsko-germańskie kształtowały się na podłożu wojennym. Praktycznie od przełomu II i I w. p.n.e. Rzymowi groziło z północy ciągle niebezpieczeństwo. Ten permanentny stan zagrożenia podsycały takie wydarzenia jak klęska Rzymian na obszarze wzgórz Lasu Teutoburskiego w 9 r. n.e., która zmusiła ich do cofnięcia się za linię Renu. Nieprzekraczanie jej było jednym z postanowień Augusta. Wkrótce na niebezpiecznej granicy stanął pas umocnień, zwany limesem. Za nim pozostał obszar Germanii dzikiej i tajemniczej, a przez to jeszcze bardziej skłaniającej do ekspansji. Tym razem na drodze pokojowej.

Taką możliwość dawał rozwijający się handel z tym obszarem. O jego roli, pozycji może świadczyć stosunek Germanów do Merkurego, którego uważali za głównego ze swych bogów (Tacyt, 9, 248.). W religii rzymskiej był on zaś jak wiadomo bogiem handlu. Szerzej o tym aspekcie przy omawianiu panteonu germańskiego i związku religii germańskiej z rzymską.

Sądzi się, że przy tworzeniu "Germanii", kierowała Tacytem chęć ukazania witalności ludu germańskiego, jego potęgi wypływającej z prostoty obyczajów i przeciwstawienia tego obrazu degradacji moralnej Rzymian. W XIX w. pojawił się nawet pogląd, iż Tacytowi nie chodziło o realistyczny obraz życia Germanów. Rzeczywiście, Tacyt wyraża się z uznaniem o obyczajach tego ludu, " przeto żyją w dobrze chronionej czystości, nie zepsute żadnymi pokusami widowisk, żadnymi podnietami uczt. Tajemnej wymiany listów zarówno mężczyźni jak i kobiety nie znają (Tacyt, 49, 225). Czy też: "lud ten wolny od fałszu i podstępu, odsłania jeszcze tajemnice swego serca w swobodnych żartach, przeto myśli każdego są jawne i szczerze" (Tacyt, 22, 227.). Mówienie jednak na tej podstawie o fałszowaniu rzeczywistości jest nadużyciem. Nie brak bowiem i słów krytyki pod adresem Germanów, wypominania im gnuśności, skłonności do bijatyk, porywczowości, hazardu.

Przegląd treści dzieła uwidacznia wnikliwość autora, który operuje bogactwem szczegółów. Fakt zaś, że jego wiarygodność potwierdzają późniejsze źródła, przemawia na korzyść Tacyta i świadczy za interesem naukowym, który kierował nim przy opisywaniu życia Germanów.

Pozostaje jeszcze kwestia źródeł, z których czerpał Tacyt swoje informacje. Bardzo dobra znajomość geografii Germanii, podawanie szczegółów, wielu uważało za argument przemawiający za tym, iż autor poznał ten obszar osobiście. Wiązano to z /nieudokumentowaną/ wiadomością, iż jadąc śladem ojca miał Tacyt pełnić funkcję prokuratora prowincji Gallia Belgica, z czym wiązałyby się jego pobyt na tym terenie. Przeciw temu świadczy jednak sam Tacyt, który wyraźnie pisze: "tego dowiedziałem się" (Tacyt, 27, 229.).

Bardzo przekonująco o źródłach informacji Tacyta pisze Henryk Łowmiański (H. Łowmiański, Rodzime i obce elementy w religii Germanów według danych Tacyta, /w:/ Cultus et cognitio - studia z dziejów średniowiecznej kultury, W-wa 1976. s.355.). Przypomina on tezę obecną w literaturze naukowej, w myśl której, informacji miał dostarczać Tacytowi król samoński Masyos. W 92 r. n.e. przebywał on wraz z wieszczką Ganną w Rzymie. Tym należałoby tłumaczyć dokładne dane o Semnonach, ich kulcie, podkreślenie ich roli wśród plemion germańskich.

Prawdopodobnie jednak istotne wiadomości uzyskał od współczesnych sobie Rzymian, kupców, wojskowych. Szczególnie ci pierwsi mieli dogodne warunki dla poznania życia i obyczajów Germanów. Po prostu interes zmuszał ich do jak najlepszego poznania klienta. Jego mentalność zaś doskonale odzwierciedlała sfera religijna. Z pewnością wykorzystał w swej pracy również obserwacje poczynione przez żołnierzy, tym bardziej, że w armii jego teścia Agrykoli służyli Germanie.

Gdy dołączyć jeszcze znajomość dzieł Cezara, Pliniusza Starszego, to wyłania się solidna podstawa, na której mógł oprzeć Tacyt swoje dzieło.

W ten sposób wyjaśnione zostały istotne kwestie, które umożliwiają przejście do analizy wierzeń Germanów. Przede wszystkim przedstawiono obszar, którego dotyczyć będzie ta praca i zweryfikowane zostało źródło będące podstawą dla dalszych rozważań.

Punktem wyjściowym winno być przedstawienie rozumienia słów "wierzenia germańskie". Dla samych już bowiem Germanów przedstawiały się one niejednolicie. Nie zawsze były dla nich jasne relacje zachodzące między bogami, ich towarzyszami i mitycznymi wydarzeniami. O tych wątpliwościach pisze szeroko Piekarczyk (S. Piekarczyk, Mitologia germańska, W-a 1979.), ale ową niejednoznaczność sygnalizuje także Tacyt (Tacyt, 2, 214.).

Wyjaśnijmy jednak najpierw znaczenie słowa wierzenie. Władysław Kopaliński tak je definiuje: "wierzenie to przeświadczenie o prawdziwości twierdzeń i dogmatów religijnych" (W. Kopaliński, Słownik mitów i tradycji kultury, W-wa 1985, s. 274.). Zauważamy, że definicja ta zakłada pewne osobiste zaangażowanie ze strony osoby wierzącej.

Spójrzmy teraz jak te relacje odnoszą się do Germanów. Piekarczyk uwy-pukla przede wszystkim fakt, iż sami Germanie nigdy nie określali swego stosunku do bogów terminami "wierzyć" i "wierzenia". Te powiązania określili czasownikiem "blota", czyli składać ofiarę. Dlatego przy badaniu religii Germanów Piekarczyk zaleca ostrożność i wyczulenie na podobne niuanse. Dopiero wówczas bowiem, jak twierdzi, będzie możliwy pełniejszy wgląd zarówno w same społeczeństwo germańskie, jak i w ich mitologię. W tym miejscu warto przytoczyć słowa tego badacza, które ukazują pewien mechanizm odpowiedzialny za przeniesienie danego zjawiska w sferę sacrum. "Dowolny obiekt należał do rzeczywistości mitycznej Germanów wtedy i tylko wtedy, gdy każda jednostka, członek każdego ze społeczeństw germańskich, była przeświadczona, że obiekt ten posiada właściwości niezwykle /nadzwyczajne/ i gdy jednostka ta była przeświadczona, że między opowieściami o tym obiekcie i tym obiektem zachodzi relacja spełnienia /czyli, że obiekt ów istnieje, występuje, zajdzie rzeczywiście/ (Piekarczyk, s. 40.).

W tych słowach uderza przede wszystkim stanowczość wykluczająca jakąkolwiek wątpliwość ze strony Germanina i wskazanie na szczególną cechę religii germańskiej, dla której wszystko co wyróżniało się spośród normalności zaczynało funkcjonować w sferze duchowej.

W pewien sposób z tym przeświadczeniem wiąże się kolejna cecha mitycznego świata Germanów. Nie był on stabilny i zamknięty, lecz ewoluował. Bardzo prawdopodobne jest, iż przekazywane z pokolenia na pokolenie informacje dotyczące wierzeń germańskich, uległy pewnym zmianom, odchodziły od pierwotnego znaczenia. Owe starodawne pieśni, będące dla Germanów "jedynym pomnikiem tradycji i dziejów" (Tacyt, 2, 213.), jak pisał Tacyt, nie pozostawały więc bez zmian. Zresztą Tacyt dalej informuje o takiej możliwości, tłumacząc to pewną naturalną prawidłowością "wobec dowolności sądu którą dopuszczają zamierchłe wieki" (Tacyt, 2, 214.). Sygnalizuje w ten sposób istnienie różnych interpretacji, różnych odpowiedzi na to samo pytanie.

Za występowaniem z kolei przeświadczenia o istnieniu świata mitycznego świadczyć mogą podejmowane przez Germanów próby nawiązania kontaktu z jego przedstawicielami, a nawet wywierania na nich wpływu. Usiłując zapewnić sobie przychylność swoich bogów i pomyślność w życiu, uczestniczyli w obrzędach, składali ofiary, dążyli do poznania woli bogów. Byli przekonani nawet, iż bóstwo jest zdolne zstąpić między ludzi i z nimi obcować. Namacalny dowód takiego stanowiska zawiera przekaz Tacyty odnośnie kultu bogini Nerthus. Ona to właśnie zjawia się wśród ludzi i objeżdża swe włości, aby zapewnić ludziom szczęście i spokój (Tacyt, 40, 238.).

Takie oto aspekty należy uwzględnić przy analizie wierzeń Germanów. Przekaz Tacyty odnośnie tego problemu można zestawić w kilka tematycznych bloków i pod tym kątem rozpatrywać. Nadrzędną sprawą winno być przede wszystkim przyjrzenie się kwestii teogonii, czyli powstania bogów. Ogólny obraz tego procesu podaje Tacyt.

Już na początku wspomina, iż Germanie posiadają pieśni pradawne, w których wychwalają boga Tuistona, zrodzonego z ziemi. Ten z kolei miał wydać syna Mannusa, który w przeświadczeniu Germanów uchodził za twórcę i założyciela ludu. Od niego to bowiem wywodzili się trzej synowie będący protoplastami Ingewonów, Hermionów i Istewonów (Tacyt, 2, 2 3-2 4.).

Przyjrzyjmy się bliżej temu przekazowi. Pozwoli on bowiem udzielić odpowiedzi na kilka zasadniczych pytań odnośnie poglądów teogonicznych ludów germańskich. Przede wszystkim zwraca uwagę fakt, iż dla Germanów bogowie nie byli odwieczni, lecz mieli swój początek. Takie przeświadczenie miało zapewne charakter ogólnogermański, albowiem podobne przekonanie żywili także Germanie skandynawscy. Dowodem na to jest jedna z pieśni Eddy "Słowa Waftrudnira", w myśl której wszyscy bogowie wzięli swój początek od wspólnego przodka. (Słowa Waftrudnira, /w:/Edda Poetycka, tł. A. Załuska-Stromberg, Wrocław-Warszawa-Kraków 1986, s. 53-64.).

Zwróćmy jednak uwagę, że u Tacyty bóg Tuisto zrodzony został z ziemi. Ona więc urasta tu do siły sprawczej, do owej praprzyczyny. Pojawia się ziemia - matka, dawczyni życia. Jej odzwierciedlenie stanowi bogini Nerthus, której kult, o wyraźnych cechach obrzędu agrarnego, opisuje Tacyt. Do tej kwestii jeszcze wrócimy. Tymczasem należy zauważyć pewne paralele z wierzeniami ogółu ludów europejskich. Powszechnie przyjęty jest pogląd, iż w wierzeniach tych dominował typowy dla wszystkich rolników i hodowców kult sił przyrody, zapewniających urodzaj, płodność i przetrwanie klęsk. O kulcie sił przyrody i płodności u Germanów świadczy właśnie przywołany przykład bogini Nerthus, która utożsamiana jest z ziemią - matką. U Tacyty zaś ziemia to rodzicielka Tuistona. Jemu z kolei, zrodzonemu z ziemi przypisuje się syna Mannusa, którego potomstwo dało początek trzem głównym związkom germańskim.

Samó brzmienie nazwy niesie już jednak nowe informacje. Oznacza ona bowiem po prostu człowieka, z tym że nazwa ta została tu ograniczona do Germanów. Wynikałoby z tego, iż Germanie uważali się za potomków bogów, od nich wywodzili swe początki. By rozważania te zyskały pewniejszy grunt można wskazać na podobne tłumaczenie powstania człowieka u Germanów skandynawskich. (Wieszczba Wölwy, /w:/ Edda Poetycka, s. 3-18.) Niektórzy zaś w tym elemencie doszukują się echa dziedzictwa indoeuropejskiego, kiedy to człowieka uważano za owoc związku nieba i ziemi. To przekonanie właśnie, co prawda w szczątkowej formie, miało znaleźć odbicie w przytoczonej wyżej relacji Tacyty.

Tyle o teogonii i pochodzeniu człowieka zanotował rzymski historyk. Teraz z kolei wyłania się następna zasadnicza kwestia, a mianowicie panteon germański. Tacyt przytacza kilka nazw bóstw czczonych przez Germanów, które dają pewne wyobrażenie o religii tego ludu, o jej mechanizmie i specyfice.

Już w trakcie dotychczasowych rozważań pojawiły się pierwsze imiona, Tuisto i Nerthus. Cechą zastanawiającą odnośnie Tuistona jest to, iż w zasadzie wspomina go tylko Tacyt. Nie zachowały się też żadne ślady świadczące o jego kulcie. Być może więc funkcjonował on tylko w sferze literackiej, w owych "starych pieśniach".

Z kolei Nerthus, jak już wcześniej wspomniano, uosabiała urodzaj i płodność. Czcili ją ludność Półwyspu Cymbryjskiego, aczkolwiek jej odpowiedniki były szeroko rozpowszechnione /np. przez Rzymian utożsamiana była z Wenus/. Tacyt nadaje jej przydomek "ziemia-matka", która "mieszka się do spraw ludzkich i na wozie do ludzi przybywa". Czytamy dalej, iż raz na rok zjawiała się bogini w świętym miejscu i wędrowała wozem ciągniętym przez krowy. Jej kult sprawowano w świętym gaju i jak dodaje Tacyt, był to okres powszechnej radości i pokoju. Procesję towarzyszącą bogini zamykało obmycie jej posągu i powozu. Niewolników zaś przy tym

asystujących topiono w wodach jeziora, w którym zanurzono uprzednio posąg. (Tacyt, 40, 238)

Owa procesja miała prawdopodobnie zapewnić ludziom urodzaj w nadchodzącym lecie. W ten sposób oddawano bogini wyspę pod opiekę. W kulcie tym dopatrywano się godów bogini z jej nieznanym bliżej małżonkiem. Opis ten wiele mówi również o stosunku Germanów do swych bóstw.

I tak, w tym konkretnym przykładzie, przez boskie gody zmuszano niejako Nerthus do działania na rzecz człowieka. Wyłania się tu kolejna cecha religii Germanów, a mianowicie wielka rola aktu płciowego w obrzędach zapewniających urodzaj. Stanie się to bardziej zrozumiałe po przyjrzeniu się strukturze społeczeństwa germańskiego. Było to typowe społeczeństwo rodowe, gdzie warunki życia zależały od liczby rąk do pracy. Cele prokreacyjne dominowały więc w związku kobiety i mężczyzny. Wyraz temu daje również Tacyt. Pisze on: "oczywiście jeszcze lepiej postępują te gminy w których tylko dziewice za mąż wychodzą, i gdzie jeden raz na zawsze kończy się nadzieja i pragnienie zamęścia. Tak otrzymują jednego męża, jak jedno ciało i jedno życie, aby myśli ich i pożądlivości nie szły dalej, aby - że się tak wyrażę - nie męża, lecz małżeństwo ukochoały. Liczbę dzieci ograniczać, albo któreś z późno urodzonych zabijać, uchodzi za czyn haniebny". (Tacyt, 19, 225.) Odnośnie tego ostatniego zdania nasuwa się pewna konkluzja. Prawdopodobnie ochrona życia, zakaz zabijania dzieci, związane było właśnie z kultami płodności.

OBRONA

Zapewne wielu z Was zastanawiało się jak wygląda obrona pracy doktorskiej. Wspaniałą okazją do zapoznania się z przebiegiem obrony mieliśmy dnia 3 grudnia 1996.

O godzinie 10.00 w sali kominkowej na ul. Jagiellońskiej bronił doktoratu /jeszcze wtedy/ mgr Sławomir Zonenberg.

Komisja składała się z prowadzącego prof.dr hab. Włodzimierza Jastrzębskiego, promotora - prof.dr hab. Maksymiliana Grzegorza, trzech recenzentów - prof.dr hab. Kazimierza Jasińskiego, prof.dr hab. Jarosława Wenty, prof.dr hab. Jana Powierskiego, a także zajmującego się protokołowaniem dr Jacka Woźnego. Obecni również byli min. prof. Rulka, prof. Ostoja - Zagórski, prof. Jundził. Dopisała również licznie zgromadzona publiczność.

Po wprowadzeniu przez prof. Jastrzębskiego i przedstawieniu sylwetki pana Zonenberga przez prof. Grzegorza, doktorant przedstawił swoją pracę liczącą bagatela ponad 700 stron. Tytuł dysertacji brzmi: "Pommeranica i prussica w Annales Jana Długosza".

Kolejną częścią przebiegu obrony było wygłoszenie swoich opinii przez recenzentów. Wszyscy trzej mieli tylko uwagi do pracy. Z zadowoleniem zaznaczali brak jakichkolwiek mankamentów merytorycznych. Każdy z recenzentów wymienił ogromne zalety dysertacji, dodatkowo wyróżniając rozdział pierwszy.

Prof. Jasiński jako pierwszy wysunął wniosek, aby pracę pana Zonenberga przedstawić do wyróżnienia nagrodą ministra. Pozostali recenzenci przyłączyli się do tego wniosku.

Następnie doktorant odpowiadał na uwagi recenzentów, po czym nastąpiła kilkunastominutowa dyskusja.

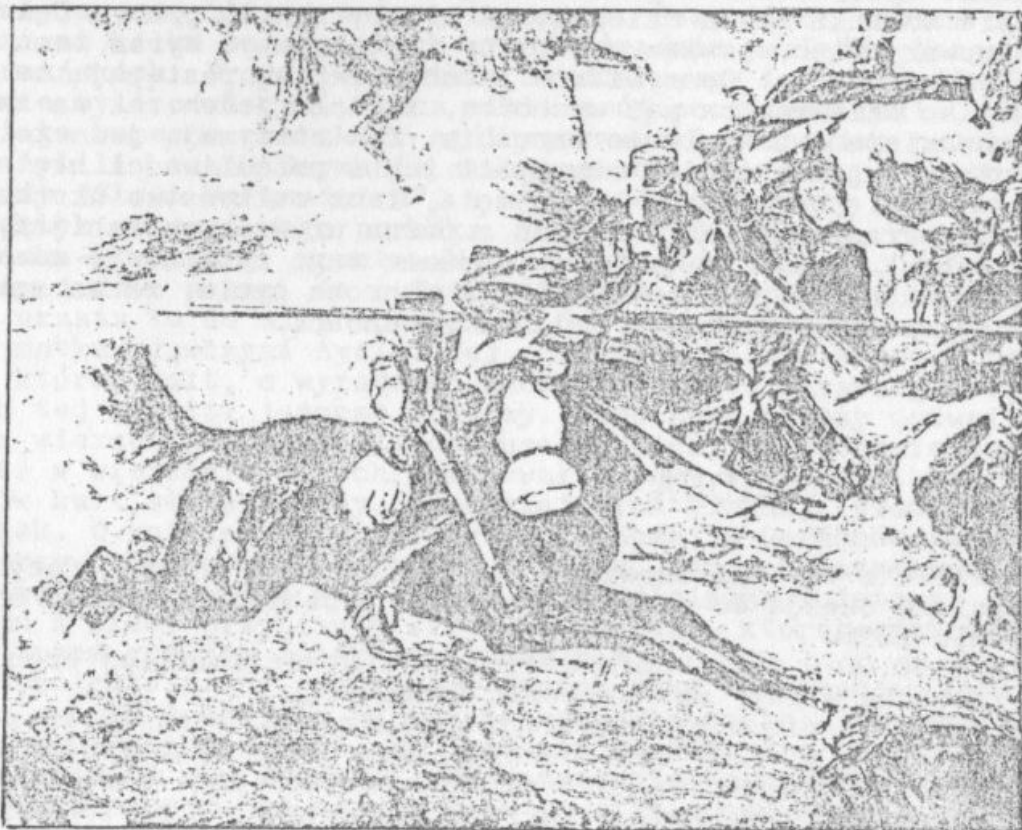
Na tym zakończyła się otwarta część obrony. Ostateczną decyzję komisja podejmowała przy drzwiach zamkniętych. Po mniej więcej dwudziestu minutach ogłoszona została decyzja. Podkreślono wszystkie zalety bardzo dobrej pracy i ogłoszono, że została ona obroniona.

GRATULUJEMY !

Zuzanna Dziża

TO TRZEBA ZOBACZYĆ!

Długim, lekko pochylonym korytarzem, oświetlonym neonem z napisem CISZA, dochodzę wraz z grupką zwiedzających do monumentalnej sali, gdzie ulokowana jest Panorama Racławicka. Wszelkie wyobrażenia i imaginacje, przechowywane w umyśle, ulatują. Tego nie można sobie wyobrazić !!! To trzeba zobaczyć !!!



Pierwsza polska panorama, której tematem jest bitwa racławicka z 4 kwietnia 1794 roku, powstała we Lwowie w ciągu 1893 i 1894 roku. Pomysłodawcą był malarz Jan Styka. Do współpracy namówił on znanego batalistę Wojciecha Kossaka.

Dlaczego jej tematem została bitwa sprzed ponad stu lat? Chociaż bitwa pod Racławicami nie miała zasadniczego znaczenia militarnego podczas Insurekcji Kościuszkowskiej, to była jej pierwszą zwycięską bitwą. Umacniała nadzieje niepodległościowe nie tylko wśród powstańców 1794 roku, ale i dla ich potomków.

W styczniu 1893 roku powstał Komitet Budowy Panoramy. W lutym zaś Kossak i Styka udali się do Wiednia, gdzie zamówiono konstrukcję żelazną dla budynku Panoramy. Do współpracy polscy artyści pozyskali też monachijskiego pejzażystę Ludwika Bollera. Boller wykonał kilkanaście szkiców krajobrazu - niezbędnych do odtworzenia rzeczywistego pola bitwy. Następnym etapem było namalowanie przez Stykę i Kossaka czteroczęściowego szkicu olejnego w skali 1:10 rozmiarów przyszłej panoramy.

Gmach Panoramy został wzniesiony przez Ludwika Ramuła - budowniczego z Lwowa. Szkieletem gmachu była zamówiona w Wiedniu konstrukcja. Budynek był gotów w lipcu 1893 roku. Zawieszono w nim olbrzymie płótno dostarczone przez firmę MOMMENA z Brukseli w czternastu bryłach o wysokości 15 metrów i obwodzie 120 centymetrów. Na zagruntowanie płótna zużyto, bagatela, 175 kg białej farby.

Artyści przed rozpoczęciem malowania zapoznali się dobrze z przebiegiem

bitwy i militariami końca XVIII wieku. Radą służyli im wybitni historycy Tadeusz Korzon i Konstanty Górski. 26 sierpnia rozpoczęto rysować na rozwieszonym w rotundzie wielkim walcu płótna. Styka rozpoczął od postaci słannego Wojciecha Bartosza. Kossak od pocztowego jazdy polskiej atakującego Kozaka.

Malowanie Panoramy trwało 9 miesięcy. Prace nad płótnem zostały skończone 28 maja 1894 roku. Panorama została udostępniona publiczności 5 czerwca 1894 i aż do 1944 roku eksponowana była we Lwowie. (Raz tylko wywieziono ją do Budapesztu)

9 kwietnia 1944 bomba rozerwała płótno na szerokość około 50 metrów. Specjalna komisja orzekła, że należy Panoramę zdemontować. Po około dwóch miesiącach prac Panoramę nawinięto na walec i złożono 16 czerwca w klasztorze OO Bernardynów.

W 1946 roku rząd Ukraińskiej SRR zwrócił Polsce płótno z Panoramą. Zostało ono przewiezione w lipcu tego roku do Wrocławia, gdzie złożono je w magazynach wojskowych.

W 1950 roku powołano pierwszy Społeczny Komitet Odbudowy Panoramy. W latach 1957-1958 dokonano konserwacji dzieła. Zostało ono zdezynfekowane, po czym znów wróciło do magazynu.

Drugi Komitet Odbudowy Panoramy ogłosił konkurs na projekt budynku wystawowego dla dzieła. W lipcu 1957 roku rozstrzygnięto konkurs. Pierwszą nagrodę zdobyli Ewa i Marek Dziekońscy. Autorem konstrukcji rotundy (budowanej od 1966 roku) jest inż. Jan Weryński.

W 1980 roku zabrano obraz z Wrocławia do Warszawy, ale dzięki staraniom trzeciego Komitetu Odbudowy Panoramy - powróciła do Wrocławia.

25 lipca 1981 roku płótno zostało ulokowane we wrocławskiej rotundzie. Pełną konserwację przeprowadził zespół wrocławskiego oddziału PP Pracowni Konserwacji Zabytków pod kierownictwem mgra Stanisława Filipiaka.

Efekt był (jest) zaskakujący! TO TRZEBA ZOBACZYĆ!!!

Katarzyna Hejnowska

WIZYTA

We wtorek, 8 lutego b.r. mieliśmy przyjemność podejmować w Instytucie Historii WSP kolejnego utytułowanego gościa. Tym razem zawitał do Nas prof.dr hab. Wojciech Wrzesiński z Uniwersytetu Śląskiego we Wrocławiu.

Po uroczystym przywitaniu odbyło się spotkanie, w którym uczestniczyła pełna kadra naukowo-dydaktyczna Instytutu (sic!). Kolejnym punktem wizyty był odczyt Profesora na temat: "Postawy i nastroje polskiego społeczeństwa w dobie II wojny światowej".

Wykład ten wiązał się, jak sam prelegent zauważył, z Jego ostatnimi badaniami. Był więc krótkim (niestety) zarysowaniem problemu, który zostanie rozwinięty w postaci publikacji książkowej.

Treść wykładu pozwala mieć nadzieję, że znajdzie ona poczytne miejsce w kanonie literatury przedmiotu. Pogłębia ją fakt wykorzystania przez autora przeróżnych źródeł (m.in. dowcipów, treści napisów na murach, także literatury pięknej) i metod ich krytyki.

Niestety wykład odbył się, w przeciwieństwie do licznie zgromadzonej kadry, przy prawie całkowitej absencji braci studenckiej. Nie znajduje sensu rozpatrywanie tej sprawy w tym miejscu. Należy jednak zwrócić uwagę na całkowity brak jakiegokolwiek informacji dotyczącej odczytu. Nie jest to zresztą odosobniony przypadek.

Miejmy jednak nadzieję, że w przyszłości sprawa wiadomości i ciekawych informacji zostanie lepiej rozwiązana.

Daniel Piotrowski

DOKUMENT

1 lipca 1920 roku, w obliczu zagrożenia bolszewickiego, została założona Rada Obrony Państwa. Jej skład stanowili: Naczelnik Państwa (przewodniczący), Marszałek Sejmu Ustawodawczego, dziesięciu posłów wyznaczonych przez Sejm, Prezydent Ministrów (premier), trzech członków Rządu i trzech przedstawicieli wojskowości.

3 lipca Rada Obrony Państwa wydała odezwę, której treść przedstawiamy poniżej.

Obywatele Rzeczypospolitej!

Ojczyzna w potrzebie! Wrogowie otaczający nas zewsząd, skupili wszystkie siły, aby zniszczyć wywalczoną krwią i trudem żołnierza polskiego niepodległość naszą. Zastępy najeźdźców, ciągnący aż z głębi Azji, usiłują złamać bohaterские wojska nasze, by runąć na Polskę, strącić nasze niwy, spalić wsie i miasta i na cmentarzysku polskim rozpocząć swoje straszliwe panowanie.

Jak jednolity niewzruszony mur stanąć musimy do oporu. O pierś całego narodu rozbić się ma nawała bolszewizmu. Jedność, zgoda i wyteżona praca niech skupi nas wszystkich dla wspólnej sprawy.

Żołnierz polski, krwią broczący na froncie, musi mieć to przeświadczenie iż stoi za nim cały naród, w każdej chwili gotowy przyjść mu z pomocą.

Chwila taka nadeszła.

Wzywamy tedy wszystkich zdolnych do noszenia broni, by dobrowolnie zaciągali się w szeregi armii, stwierdzając iż za ojczyznę każdy w Polsce z własnej woli gotów złożyć krew i życie.

Niech wszyscy spieszą: i ci, młodość i siłę czujący w żyłach, co żelazem odpierać będą najazd wroga, i ci, którzy stanąć mogą do pracy w instytutach wojskowych, by zwolnić z nich i zastąpić tych, co na froncie przydatni być mogą. Niech na wołanie Polski nie zabraknie żadnego z jej wiernych i prawych synów, co wzorem ojców i dziadów pokotem położą wroga u stóp Rzeczypospolitej.

Wszystko dla zwycięstwa! Do broni!

W imieniu Rady Obrony Państwa:

Naczelnik Państwa i Naczelnny Wódz

Józef Piłsudski



"Merkuriusz Historyków" - Magazyn SKH, Instytut Historii
ul. Przemysłowa 34, pokój 27.
Redagują: red.nacz. Daniel Piotrowski, zespół: Zuzanna
Dziża, Katarzyna Hejnowska, Edyta Bejger, Rafał Skarżyński.
Opiekun: dr Marek Zieliński.

PRZECZYTAŁEŚ ? - PRZEKAŻ INNYM !